

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

GROSIK BOŻY.

Oj dana, dana — hej krówki żwawo!
Już się nie bawcie zieloną trawą,
Miesiąc srebrzysty zeszedł nad lasem,
Dalejże krówki — nocka za pasem.
Jasio wśród łąki zwołuje trzódkę
A nużej prędzej w swoją zagródkę.
Dalejże ze mną — żwawo a dalej!
Bo się matuchny serce rozżali.
Wypatrzy biedne stare swe oczy,
Oj, i zapłacze, gdy nas nie zoczy.
Więc pospieszajmy — ot! i oborka,
Matuchna ku nam bieży z podwórka,
Idziem, już idziem! nie się nie stało,
Wracamy, matuś, zdrowo i cało!
— O! dziękuj Bogu! bom już ci srodze
Bać się poczęła, i w ciężkiej trwodze
Myślę: — zły człowiek, albo wilk może
Napadł, pokrzywdził, uchowaj Boże!
— Ej! próżne strachy! — Czemuż tak późno?
— Późno, matenko, ale nie próżno, —
Odpowie Janko — i wraz przed matkę,
Pełną na progu rozkłada siatkę!
— Jezus, Marya! jakże ryb wiele!...
— Wiele, matuchno, jeno w podziale,
Bo gdy nam trzeba, zarówno trzeba
Temu, co łaską dał je nam z nieba.
Więc, co, jak było i jak co zrobię
Opowiem wszystko, jak podjem sobie
Bieży więc matka w stronę komina
Rada co prędzej pożywić syna.
Więc sobie przy stole zasiada Janko
I zmiata smaczno kluski z maślanką.
— No, dziękuj Bogu, Bóg zapłać, matko
Jużem miseczkę wyprzątnął gładko.
Teraz mi wody kapeczkę dajcie
Śiadźcie bliźnitko i posłuchajcie.
— Kiedy się pasły krówki na łące
Skubiąc kwiatuszki, ziółka pachnące

Ja patrzę sobie po niebie, ziemi
Myślę nad temi cudy piękniemi,
Nad Bożą łaską, co ich tak wiele
Corocznie człeku z niebiosów ściela.
Myślę, próżnować to grzech w dzień biały,
Ludziom do pracy, Bogu dla chwały.
Zasnąć na miedzy też się nie godzi,
Bo nuż bydelko zboże uszkodzi.
Ot, wiem, co zrobię, już się nie znudzę:
Bydelko moje pędzę ku strudze,
I dalej siatkę zanurzam w wodę,
Ja mam robotę, trzódka ochłodę.
Wszak — myślę — odpust za jutrem wielki,
Bo święto Bożej to Rodzicielki,
Wartooby ponieść co do kościółka,
Choć wiązkę kwiatów, z wosku aniołka.
Lecz za co kupić? Ot, rybek złowię
Najświętszej Matce będzie w połowie,
Drugą połowę zaniosę swojej,
Niech się na odpust pięknie ustroi.
Więc w Imię Ojca: Błogosław Boże!
Wyciągam siatkę... Aż tu węgorze,
Karaśki, karpie — wszystko po dwoje,
Czyliż Bóg chęci już spełnił moje?
Zaraz więc Matce Najświętszej dzielę,
I dalej węcierz zarzucam śmieło;
I jako wprzód, tak bez ohydy
Dobrywam każdą po parze ryby.
Czuję nareszcie, że spocząć trzeba;
Siadam, dostaję kawalek chleba,
Bo na śniadanie mam już ochotę,
Gdy starzec odzian w siwą kapotę,
Cicho i nagle staje przede mną
Jakby przyzwany siłą tajemną.
— Co chcecie, dziadku? — pytam — Ot, dziecię,
Jak widzisz, — powie — chodzę po świecie,
Po chatach biednych, po zankach głośnych
Czy duże znajdę też serc litośnych.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Jutrzenka.

Opowiadanie historyczne według powieści
J. Ebersa „Serapisa“

przez
Stefana Gębarskiego.

(Dokończenie).

— Gdybym miał połowę żołnierzy w zamian za ten tłum — myślał Memnon — wstrzymałbym przez cały dzień ataki szturmujących.

Tymczasem przez podziemie wszedł oddział wyborowych kopijników i zajął obszerny dziedziniec świątyni. Nie napotkał on najmniejszego oporu ze strony obleżonych, którzy cofnęli się w głąb gmachu.

— Serapis ukarze ich śmiercią! — krzykli wróżkowie i czarnoksiężnicy, którzy zbili masą otoczyli posąg wielkiego bożka.

Wtem miedziany taran elbrzymiej maszyny obleźniczej, uderzając raz poraz, rozwalil ścianę przedniego budynku. Utworzył się szeroki wyłom, w który wnet zakryci worami piasku i tarczami, rzucili się legionieści. Zawrzał bój krótki, uporeczywy. Lawa wojsk Teodozego zalał pierwszy dziedziniec przed wejściem głównem i niepowstrzymana, rozbiwszy bramy, napelniła świątynię.

Stary Memnon padł, mieczem zraniony w szyję. Nie było już komu ze strony obleżonych wydawać rozkazów.

Wkrótce wojska napływające przez podziemia i od frontu świątyni zajęły ją, opanowały, a posąg bożka rozbili.

Gdy słońce weszło i oświeciło radosnymi promieniami zdobyte sale, komnaty i z królewskim przepychem urządzone mieszkania kapłanów pogańskich, panowanie Serapisa nad światem i Aleksandryą skończyło się.

Rozbity posąg walał się w pyle i w pogardzie. Zwycięzcy triumfowali.

Wielu z pogan, widząc, że piękny dzień za jaśniał zamiast spożewanego przez nich końca świata, przestało wierzyć w straconego bożka.

Około południa przybył do zdobytej świątyni biskup w otoczeniu nieprzejrzanych rzesz wiernych i na wspaniałym piedestale, z którego niedawno królował bożek pogański, postawił skromny krzyż z wyobrażeniem Odkupiciela świata, Boga miłości, przebaczenia i wiecznego życia.

ROZDZIAŁ XI.

Wraz z innymi rannymi pozwolono z świątyni wynieść i Porfiryusza, nad którym czuwały trzy osoby.

Ranny spał, mając ranę opatrzoną i usta zwilżane odżywczym eliksirem.

Na zasłanych miękką skórą niedźwiedzią no-

szach, leżał jak bez życia, tylko lekki oddech wskazywał, że bogini Parka nie przecięła jeszcze pasma dni jego.

Wniesiono go po godzinnej przeszło drodze do jasnej wśród ogrodu zbudowanej wili.

Na bramie widniał napis: „Jutrzenka“, przytułek dla cierpiących i opuszczonych.

Porfiryusza wkrótce umieszczono na wygodnie zastanem łożu, u którego wezglowia usiadła owa tajemnicza postać, zwana Jutrzenką, błogosławiona przez wszystkich chorych, cierpiących i nieszczęśliwych.

Nad wieczorem ranny otworzył oczy i ujrzal u nóg swoich jakiegoś człowieka. Ten, trzymając miednicę z wodą, zwilżał bandaż, którymi kazano okładać rozpalone czoło i głowę chorego.

Porfiryuszowi zdaje się, że to sen... toć nie kto inny, tylko jego stary sluga — Erebus — czuwa przy nim i pielęgnuje go. Tak, to on, jeno nieco bledszy i bardzo przygnębiony.

— Gdzież jestem? — zapytał słabym głosem chory.

— W domu córki swojej Ireny — brzmiała odpowiedź.

— A tyś kto?... Zdajesz się być Erebus — ale tamtego zabić kazałem.

— Jam jest nim... Ocaliła mnie córka twoja panie!

Radość rozjaśniła poświadczone oblicze chorego, a zarazem zdziwienie wielkie.

— I jakże to Bóg nakazuje ci, Erebusie, nieść pomoc i ratować mnie, którego za wroga poczytywać winienes i mścić się krwawo?

— Chrystus, który rzekł: „Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego“.

— I nieprzyjaciół?

— Kto kocha Chrystusa, ten miłuje i nieprzyjaciół swoje...

Porfiryusz przymknął oczy. Doznawał uczucia, jakby się w nim zapaliło nowe jakieś światło i napelniło radością nadziejską.

Olimpiusz, Aleusz, Zefirus, Kleon, wyznawcy potężnego Serapisa, a jego oddani towarzysze, opuścili go w nieszczęściu, nie podali nawet kropli wody. A ten skazany przezeń na śmierć straszliwy człowiek, wyznający wiarę Chrystusową, pielęgnował go jak matka ukochane dziecko.

Jakiś wielki duchowy przewrót dokonywał się w Porfiryuszu.

— Drogi ojcze i ja czuam przy tobie! — usłyszał u wezglowia głos słodki, przejęty miłością.

— Ireno, córko moja! — rzekł otwierając oczy.

A później, nieco ciszej dodał:

— Moja Jutrzenko!... przez ciebie widzę nowe światy, lepsze niż świat, nad którym panował Serapis!

A ona nachyliła się ku niemu i zapytała:

wielką jasnością oczu, z miłością weń wpatrzonych:

— Czy przebaczasz mi, najdroższy ojcze? Jam jest chrześcijanka...

— A jam sługą Boga, który kierował twymi czynami... Boga miłości i przebaczenia...

Teodozy wielki przebaczył wszystkim poganom, którzy broń przeciw niemu podnieśli. Porfirusz po długiej chorobie, gdy wyzdrowiał, poznał naukę Chrystusa i stał się jednym z najgorliwszych krzewicieli zasad chrześcijańskich.

Wraz z uwielbianą przez się córką był do brodziejem biednej, a licznej ludności olbrzymiego miasta, którą wspomagał i która w zamian otaczała go czcią i miłością w jak na d'łuższe lata.

— Dobre uczynki i miłość bliźniego — mówił — to droga świetlana, na której każdy znajdzie odkupienie win swoich i królestwo Boże.

KONIEC.



ŻNIWO.

II.

Mości chomik poszedł spokojnie na kraniec pola, stanął na tylnych nóżkach, przednimi pochylił do siebie kilka kłosów i tarł je tak długo w łapkach, aż wykruszył wszystkie ziarna. Wtedy otworzył pyszczek i na swoje własne oczy widziały wróble i sikory, że pakował ziarno do torebek, które miał w istocie w pyszczku.

Zanim się ptaki opamiętały z wielkiego podziwu, znowu zginał kłosy, młócił po swojemu i torby napelniał. Gdy już więcej ziarna zmieścić mu się nie mogło, wyruszył z powrotem do domu. W drodze niedaleko miedzy, spotkał mysz polną, która także szła na żniwa.

— Dzień dobry, dziadulku: — odezwała się do niego pieszczotliwie.

Ale dziadek straszny mruk, potrząsnął tylko noskiem na pozdrowienie, nie zwracając uwagi na blizkie pokrewieństwo i szedł dalej.

— A to mi pan! A to mi pan! — wołały za nim sikorki.

Tymczasem przepiórka nawoływała do żniwa bezustannie.

Zeszli się więc na pole bardzo liczni żeńcy z rozmaitych stron. Tam trznadle z żółtymi fartuchami, tu gołąbki w białych chusteczkach na głowie i ramionach.

— Wrku, wrku! Jesteśmy tu! — wołały gołąbkie.

Rozmów, krzyku i śpiewu było bez końca!

— Widać wyprawiacie już po żniwach dożynki, a gospodarz dopiero po was będzie sprzątał! — mówiły kłosy.

— Za każde ziarno wypłacimy mu się sowicie na wiosnę, gdy będziemy zjadać szkodliwe gąsienice — odpowiedziały ptaki.

Następnego dnia było także pełno życia na polu. Wesole pieśni żniwiarzy rozlegały się daleko, a byli to już prawdziwi żeńcy z sierpami i kosiarze z kosami. Owi żniwiarze bez sierpa i kosy: gołąbki, sikory, trznadle, wróble spoglądały teraz tylko z daleka, a wdychały:

— Szkoda, że was, kłoski, już nie będzie; Miałymy z wami złote czasy!

Chwała Bogu, że was już, moje kłosy, zawiozę do stodoły; powtarzał z radością gospodarz.

Kłosy cieszyły się także, że pojedą do stodoły i nie można im się dziwić. Były zmęczone długim stanem i pragnęły spoczynku.

— Ho! ho! — zawołały, gdy je kładli na wóz, pojedziem jak wielcy panowie! Bądź zdrów, skowronku, który nas rano budziłeś swoją piosenką i ty, miła przepióreczko, i ty, czyste pole, które nas odchowaleś. Żeby ci nie było tęskno za nami, przyślemy ci niezadługą ziarna na zasiew i wyrosną nowe kłosy! Bądźcie wszyscy zdrowi!

Konie ruszyły i kłosy pojechały. Te, które były na wierchu, widziały jeszcze dosyć długo opróżnione pola i kłaniały mu się na pożegnanie.

Łany były puste... Gdzieniegdzie leżał tylko uroniony przy wiązaniu snopów kłosek.

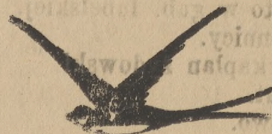
Nazajutrz przyszły na pole dzieci biedne i bose, a spojrzawszy na zagony, mówiły:

— Miłe kłoski, jak to dobrze, że zostaliście na polu. Dacie nam ziarenek, a z nich matule umiele mąkę na smaczny chleb razowy! Schylała się po każdy kłos, uwiązały spory z nich snopek i zanosły radośnie do domu.

Po dzieciach sprzątały jeszcze resztki: wróble, trznadle, sikory, gołąbki i mała półna myszka. Tylko chomika nie było widać; miał on już na całą zimę, dobrze zaopatrzoną spiżarnię. Siedział więc w domu i pilnował zapasów, wiedząc dobrze, że byłoby z nim krucha, gdyby go spotkał gospodarz.

A gdy na polu nie było już ani ziarneczka, latały po nim tylko kawki i wrony, szukając robaków i wołając:

— Kra, kra, kra! Idzie zima zła!



O zmierzchu.

Brzmi fajarka, wykrecona z wierzby;
Pieśń jej płynie gdzieś przez lasy, doliny.
Gdy omdleje tęskna nuta pieśniarza,
Dobre echo dźwięki piosnki powtarza.

Jasne słońce zmienia szatek kolory,
Staw posrebrza, rzuca złoto na bory,
Spada niżej, świeci coraz ognściej
I krwią patrzy przez zielone olch liście

Zaturkotał młyn gderliwy; kół zebra
Oplatała wstążka jakaś ze srebra;
W szklane nici, w perły białe rozpryska,
Wciąż się zwija, wciąż się kłębi, wciąż błyska.

Pociemniało stawu senne zwierciadło;
Z cichych niebios kilka dużych łez spadło;
L'lie wodne swe kielichy stuliły,
Dar niebieski, srebrną rosę ukryły.

Zaszło słońce za dalekie dąbrowy,
Jeno pasek zostawiło pąsowy,
Jakby jasne, niezatarte wspomnienie,
Że tu było, lało złote promienie.

Kazimierz Gliński.



LAMIGŁOWKI.

I.

Mość- rze-nasz za la-wa-y-cy-he-we-słoń to ar-
ni-zba-el-za-na-a-ró-po-sza-try-rod-ro ce-masz ka-na
ko-i-źbie-sjo-to-war-na-ni-dem ta-mi-ka.

Z powyższych sylab ułożyć 16 wyrazów, któ-
rych pierwsze litery utworzą nazwę wielkiej
uroczystości w Chrześcijaństwie.

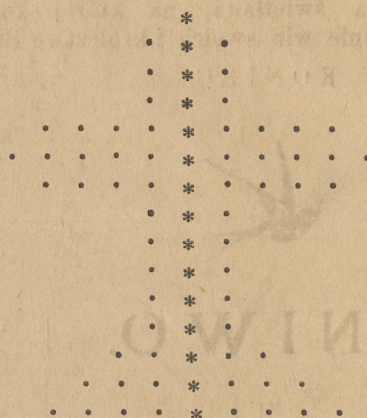
Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w gub. lubelskiej.
- 2) Zakonnicy.
- 3) Arcykapłan żydowski.
- 4) Kwiat.
- 5) Drzewo.
- 6) Miasto w Król. Polskiem.

- 7) Samogłoska.
- 8) Owoc.
- 9) Król żydowski.
- 10) Święta niewiasta.
- 11) Ciało niebieskie.
- 12) Imię Apostoła.
- 13) Korab Noego.
- 14) Imię męskie.
- 15) Część mieszkania.
- 16) Matka św. Jana.

II.

Środkowa linia i środkowe litery utworzą
imię i przydomek ostatniego króla polskiego ze
szczępu Piasta.



Znaczenie wyrazów.

- 1) Spółgłoska K.
- 2) Ładny ptak domowy.
- 3) Imię żeńskie.
- 4) Rzeka w Afryce znana z Historii św.
- 5) Inaczej Turek.
- 6) Góra w łańcuchu gór Syryjskich,
- 7) Zatoka na morzu Śroziemnem.
- 8) Zamieszanie, kłótnia.
- 9) Krzewy.
- 10) Zaimek wskazujący, rodz. żeńskiego.
- 11) Zwierzę.
- 12) Nabiał.
- 13) Zabawka.
- 14) Część Karpat.
- 15) Miasto w Galicyi z żupami solnemi.

